Kroniki marsjańskie. Ray Bradbury

2018-11-02



Czyli mamy talent do niszczenia wielkich, pięknych rzeczy.

Na Marsie istnieje życie, mieszkają tam tubylcy. Jedna z ichnich kobiet ma sen o dziwnie wyglądającym człowieku, który przyleciał z 3 planety układu – Tyrr. Planeta według wiedzy marsjańskich naukowców nie nadaje się do życia, jest w niej za dużo atmosfery. Jednak sen staje się prawdą i w styczniu 1999 roku (czasu ziemskiego), na planetę przybywają osobnicy ze snów. Ich wygląd jest dla tubylców obcy – biała skóra, niebieskie oczy i czarne włosy są tu obce i nierealne. Podobnie jak imiona Nathaniel York i Bert. Powitanie gości jest dalekie od przyjaznego.

Pomimo że o pierwszej wyprawie nie wiadomo nic, w sierpniu ponownie lądują ziemianie... Drugą wyprawą dowodzi kpt. Jonathan Wiliams. Udaje się im nawiązać kontakt – Marsjanie porozumiewają się telepatycznie. Wizyta ziemian na niektórych nie robi żadnego wrażenia. Kiedy ktoś ich w końcu chce wysłuchać, to trafiają do... szpitala psychiatrycznego. Lekarstwem ma być... eutanazja.

Trzecia wyprawa kończy się podobnie, dopiero czwarta ma więcej szczęścia. Od sierpnia 2001 rozpoczyna się kolonizacja Marsa, przybywają pierwsi koloniści.

„**Kroniki marsjańskie**” została napisana przez Raya Bradbury w 1950 roku, czyli ma swoje na karku. Czytając ją, wydała mi się dość naiwna – wyprawa na inną planetę przypomina wyjazd do innego stanu, tylko że rakietą (którą niemal każdy ma na własność), niż wielką wyprawę. Należy dodać, że owe rakiety ma do dyspozycji tylko jeden naród – amerykański. To tylko oni podróżują na sąsiednią planetę. O innych narodach nic nie słychać.

Powieść jest też dużo mniej optymistyczna niż cykl Kima Stanleya Robinsona Mars. Tu kolonizacja nie do końca się udaje, choć warunki środowiskowe są o wiele lepsze.

„**Kroniki marsjańskie**” próbują mimo wszystko coś przekazać – zmiany planety nie patrząc, co tam jest, ale pod siebie. Bardzo to przypomina kolonizację Ameryki. Zniszczenie rdzennych mieszkańców, co prawda przypadkowo, niż z premedytacją, ale zawsze pozbycie się „elementów obcych”. Wszystko to w imię zysku. Bez próby zrozumienia innego punktu widzenia.

Tak jak pisałem „**Kroniki marsjańskie**”, są wiekowe, naiwne, ale lekko się je czyta. Nie jest to jakieś twarde science-fiction, pełne walk w kosmosie. To książka o kolonizacji i o ludziach próbujących żyć w nowym świecie.

Artur Wyszyński